


Zacharyasiewiczówna z Krowczych
dni wojny



Z KRWAWYCH DNI WOJNY

PRZEZ
HELENĘ ZACHARJASIEWICZÓWNĘ

Treść: Wojna.—Dzień uciekinierów.
Wspomnienia.—Wjazd Niemców do
Warszawy.—Rząd niemiecki.—Roz-
brojenie Niemców.—Hasło na obro-
nę Lwowa. — Pożegnanie. — Do
dziewczyny. — Modlitwa polskiego
dziewczęcia.

WARSZAWA
1919

H. ZACHARJASIEWICZÓWNA.

Z KRWAWYCH DNI WOJNY.

TREŚĆ.

Wojna.
Dzień uciekinierów.
Wspomnienia.
Wjazd Niemców do Warszawy.
Rząd niemiecki.
Rozbrojenie Niemców.
Hasło na obronę Lwowa.
Pożegnanie.
Do dziewczyny.
Modlitwa polskiego dziewczęcia.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-338 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-88-63

WARSZAWA,
1919.

<http://rcin.org.pl>

Wydawnictwo Literackie

Wydawnictwo Literackie



4555

INSTRUKCJA
DLA WYDAWCY
BIBLIOTEKI
00 330 Warszawa, ul. Towarowa 21
Tel. 86-88-03

WOJNA.

Cisza była i spokój przez długie lata.
Przez ten czas Wilhelm szykował armaty.
I uszykował on cały stos
Na Polskę, to straszny dla nas cios.
On chce mieć całą wzdłuż i wszerz —
O, Królowo Polski zachowaj i strzeż!
Wtem nagle z trąbą weszłaś ty, o wojno,
Depcząc nasze pola stopą swoją zbrojną.
Oj, wojna ta wielka polsko-niemiecka,
Wojna, wszechświatową Europejską.
Z pośpiechem leci młodzież, ogarnięta szałem,
Ziemieć poić krwią swoją i karmić ją ciałem.
Na bój, na bój, hasło bije w każde wrota,
Każdy idzie od pióra, pługa i młota.
Idą bronić Ojczyzny od napaści wroga,
Lecz siła i zwycięstwo jest w ręku Boga.
Polska ma tylko Boga w przymierze,
Synowie niosą życie w ofierze.
Żegna matka syna, błogosławi w drogę,
Ojciec i siostry żegnają w słowa błogie.
A dziewczyna młoda roni łzy w oku,
Mówi: wróć jeszcze choć tego roku.
Krzyż święty na szyję mu wkłada,
Módl się do niego! te słowa powiada
On ci da siłę, odwagę i męstwo!
Jeśli to spełnisz, to da ci zwycięstwo.
Wioski i miasta giną w płomiennych wybuchach.

Wszystko cierpi, cóż mówić o duchach?
 Oto na grobie ojca syn leży młodzieńczy,
 A w domu matka z dwojgiem sierot jęczy,
 Bo ten trup blady i poszarpany,
 Żył niedawno i był kochany.

DZIEŃ UCIEKINIERÓW W 1914 ROKU.

Smutny, pamiętny jest dla mnie dzień.
 Oczom nie wierzę, czy jawa, czy sen,
 I cóż widzę w pobliżu i w dali?
 Kłęby dymu i wielkie pożary!
 Ach, te pożary to miasta i wioski,
 Tu płonie Raszyn, Piaseczno, a tam Załuski,
 A my spłoszeni, jak ptaki z gniazda,
 Musimy opuszczać rodzinne miasta.
 Kule pękają i lecą bez końca
 Aż czarne niebo i nie widać słońca,
 Aeroplany nad nami latają,
 Na przyjazd kulami nas witają.
 Słysząc płacz dzieci i lament matki,
 Gdy widzą w płomieniach rodzinne chatki...
 Wtém słyszę szum, szrapnel leci,
 Zabija matkę z dwojgiem dzieci.
 Tu ojciec jęczy, tam kona synowa.
 Tu leży ręka, a tam leży głowa,
 Szczęk szabel, huk armat i świstanie kul.
 Na wszystko patrzę, a w sercu mam ból.
 Wtém kozak woła: „uchadi skareje!”
 Nagle moja matka pada i mdleje!
 Leży łzami zalana.
 Chwila nieopisana —
 Uciekamy wszyscy ze swej okolicy,
 Biegniemy do naszej, drogiej stolicy;
 Ona nas przyjmie, pomieści, przytuli,
 Idziemy się schronić, jak do swej matuli,
 A jej mieszkańcy nami nie wzgardzą,

Przyjmą, pocieszą i schronienie dadzą.
Po raz ostatni spojrzałem w swe strony:
Wtem zobaczyłem jak się kościół wali.
Nagle pocisk pęka i zbija czub wieży —
Tuż przed kościołem szereg wojska leży!
Oj, wojsko to wojsko, to nie polskie, nasze,
To moskale, szwabi, to wrógowie nasi!
Strzelają, kłują, biją się zaciekle,
Krew strumieniami jak z bydlaków cieknie.
Bo prusakowi smakuje Warszawa,
A moskale spieszą do Krakowa,
A ten trzeci nie chce oddać Lwowa.
Tak wszyscy trzej biją się o tron Polskiego Królewicza,
Lecz kto nim będzie, nikt nie wie — Boska tajemnica!

WSPOMNIENIA.

Niedaleko od Warszawy,
Rośnie piękny las.
A za lasem, Jaworowo
Tam jest domek nasz.
 Tam rodzinna moja strzecha,
 Tam mój wiejski lud,
 Tam me serce się uśmiecha,
 A tu czuję chłód.
Pokochałam strony moje
I rodzinną wieś,
Tam posyłam słowa swoje,
A ty wiatrze nieś!
 Tam w Raszynie jest kościółek,
 Wiejska szkółka tuż,
 A w nim proboszcz jak aniołek,
 On jest Boży stróż.
Ja w tej szkole się uczyłam,
Za dziecinnych lat,
A w kościele się modliłam
I słuchałam rad.

I żyłabym tak szczęśliwie,
Gdyby nie wojenny grom,
Co niszczył nielitościwie
Każdą wieś i każdy dom.
Ta wojenna krwawa burza,
Zakłóciła spokój nam,
Weszła na każde podwórza,
A wyszła z Wilhelma bram.
On miał mało swojej ziemi,
Więc chciał polskich pól,
Czuł się pomiędzy wszystkimi
Najzwycięwszy król.
Więc rabował, niszczył, palił,
Polskie miasta, wsie,
Wojskiem swoim prędko naglił
I mścić kazał się.
Tak cierpiały miasta, wioski,
Przez zbrodniczy krok,
Lud przeżywał znoje, troski,
Boski to wyrok.
I mnie samą to spotkało,
Rozpaczliwy los,
Z mojej chaty mnie wygnano,
Bolesny był to cios.
Gdy wróciłam w drogie strony,
Cóż za inny ład!
Gdzie spojrzę, zgliszcza, popioły,
Został tylko ślad.

WJAZD NIEMCÓW DO WARSZAWY.

Była to pora letnia,
Dzień 5-go sierpnia —
O wczesnym widoku
1915-go roku.
Ustały huki armatnie i nastała cicha noc,
Owej to chwili niemiecka horda wzięła przemoc.

Lecz gdy jutrzienka zabłysła na niebie
 I słońce rzuciło pierwsze promienie,
 Cóż ujrzeliśmy w ów czas?
 Wchodzących wrogów do nas...
 Było to wojsko, było to pruskie,
 Miało spojrzenie dzikie, nie ludzkie.
 Śmiało wkraczali do naszej Warszawy,
 Bo im moskale ją zaprzędali.
 Ludność gdy wieść tę usłyszała,
 Na widok Niemców bardzo posmutniała,
 Bo po raz drugi wchodził na warszawski bruk
 Odwieczny krzyżacki nasz wróg,
 Ale było takich wiele.
 Co mieli z nich wesele.
 Byli to ci, co chodzą z brodami i pejsami:
 Wyszli na powitanie z chlebem i z kwiatami,
 A nasi Polacy gorzko zapłakali:
 Oni taką wieść szerzyli
 I tak do nas mówili:
 Że z waszych polskich łepki
 Wybrukujemy sobie Nalewki.
 Lecz nie długo było tej uciechy,
 Musieli wleźć pod swe strzechy
 I nie pisnąć ani słówko,
 Bo ich Niemiec trzymał krótko,
 A za piękne powitanie
 Wydał ich na rozstrzelanie.

RZĄD NIEMIECKI.

Jak tylko Niemcy do nas wkroczyli.
 Tak zaraz po swojemu rządzili.
 Najpierw karty rozlepili
 I po szwabsku napisali:
 „Wszystkich gołębi wyłapać,
 Psy i koty złotem opłacać,
 Za przekroczenie grzywna, kara,

Z groźnym podpisem Beselera.
Nie wszyscy mogli za psa dać dukata,
To zaprowadzili do psiego kata,
A kat usypiał niewinne zwierzątka.
Tylko pozostała po nich pamiątka.
Niemcy dobrze z tego skorzystali,
Mięso psie i kocie do Prus wysyłali.
Teraz nie ma kto złodzieja pilnować,
I niema komu na myszy polować.
Później wydali inne ogłoszenia,
Żeby im przynosić mosiężne naczynia:
Samowary, rondle i żelazka,
A miedź brał znienacka,
Lecz to wszystko nie starczało,
Bo naboju brakowało,
Więc chciał się dobrze zabezpieczyć,
Żeby mu mogło na dłużej wystarczyć;
Kazał poodkręcać wszystkie kłamki, krany,
Pozdzierał dachy i kościelne dzwony,
Takie mieliśmy przez nich wielkie straty,
Wszystko to poszło na ciężkie armaty.
Za Niemców był inny ład,
Nie był już mąki skład,
Ani grochu, ani kaszy,
Było wszystko w jego paszczy.
Przecież dla nas nie nowina,
Pozawoził do Berlina,
Bo tam w Berlinie
Czekały zgłodniałe świnię.
Oni dobrze nam radzili,
Raz dziennie jeść kazali,
Dali kartki żywnościowe i chlebowe,
Opałowe, kartoflane i cukrowe,
Po to stało się w ogonku
Oś wieczora do poranku.
W ogonku kłóciły się baby
I wciąż rechotały jak w maju żaby,
Jedna wrzeszczała, że od rana stała,

Druga przeczyła, że ona nie była,
I tak się wzajemnie przekomarzały,
Aż się ze złości za włosy targały.
Jak się to wszystko dostało,
To na raz wystarczało,
A na obiad i kolację
Przystało nam lizać palce.
Kto chciał chleb mieć bez ogonka,
To kosztował go rubelka,
Bułeczka — dwa kosztowała,
Wtenczas dobrze smakowała.
Rubli z dziurkami nie chciał nikt przyjmować,
Bo zaczęły szwabskie mareczki kursować.
Niemcy dobrze gospodarowali,
Wszystko nam rekwirowali:
Konie, krowy, wieprze i skóry,
Tłuszcze, smary, wełnę i sznury.
Oszczędności nauczyle,
Lecz sobie nie skąpili,
Przywieźli pomysł dla nas nowy,
Wbijając w buty gwoździe i podkowy,
I chodzić boso, lub w trepkach drewnianych,
W sukniach papierowych zamiast wełnianych,
Wolności nam nie skąpili,
Wszędzie wachy postavili,
Chodzić było wolno tylko do rogatki,
Dalej nie puszczali szwabskie psubratki.
Lecz tych tylko przepuszczali,
Co przepustkę opłacali,
I można było nosić paradnie
Orzełka jawnie.
Za moskali wszyscy się bali,
Bo za orzełka w Sybir wysyłali.
A gdy się jaka partja utworzyła,
To w nocy kibitka ją wywoziła.
Niektórzy z niej byli polskiego ducha,
To na szubienicy wyzionęli ducha,

Pierwszy rządził dobrze, drugi jeszcze lepiej,
Za to im kulami łeb się wylepi.

ROZBROJENIE NIEMCÓW.

Nadszedł dzień dla nas upragniony,
A dla Niemców przeznaczony.
I oto nastąpiła wolna chwila,
Krzyżacka horda nas opuściła,
Lecz sami Polacy nie opuścili,
Dzielni Polacy do tego ich zmusili,
Bo im się przykrzyża niemiecka niewola,
I opłakana Polaków niedola.
Więc się też wszyscy naraz umówili
I panów niemców prędko rozbroili.
Była to dla nich nieprzyjemna chwila,
A dla Polaków rozrywka miła,
Wszyscy się bardzo tem ucieszyli.
Że się z prusaków już oczyścili.
Niemcy nie mogli się z tem pogodzić,
Że już nie mogą nadal w Polsce rządzić,
Bo im słodko było w niej panować,
I zgnębiony naród srogo katować.
Oni zabraniali nawet polskiej mowy,
A w projekcie mieli plan o Polsce nowy,
Oni zabraniali mówić nam pacierza,
I nie dawali nosić szkaplerza.
Byliśmy pod jarzmem sto dwadzieścia lat,
Przez ten czas gnębił nas odwieczny kat.
Austryjacki, pruski i moskiewski trzeci.
Co Pragę wyrzwał i mordował dzieci.
Do bezbronnych ludzi strzelali i bili,
Tak się nad nimi pastwili.
Krew rysztołkami Polaków płynęła,
Przez całą noc, aż jutrznia błysnęła,
Wisła ze krwi zaczerwieniała,
Widząc rzeź Pragi, zapłakała.

Nie wolno nam było mówić o polskości,
Ani też marzyć o przyszłej wolności,
Nie wolno było nosić białego orła,
Bo zaraz kibitka na Sybir wywiozła.
Nie wolno nam było zwać się Polakiem,
Bo za to straszili za karę Pawiakiem.
Cała cytadela była zapelniona,
Za politykę śmierć nieunikniona.
Dziesiąty pawilon loch był śmiertelny,
Za wolność kończyli swój żywot podziemny,
Tysiące konało w więziennej ciemnicy,
A ilu zawisło na szubienicy. —
Tak naród polski niewinnie męczyli,
Rodaków naszych w kajdany skuwali,
Lecz wolnej duszy nie mogli skuć,
My chcemy się jeszcze wolni czuć,
Więc zrzucimy kajdany, a weźmy bronie,
I stańmy mężnie w Ojczyzny obronie,
Bo już godzina powstania wybiła
I w żyłach naszych krew się zburzyła.
Orzeł biały ze snu się zrywa,
A Ojczyzna do boju wzywa,
Bo już Polska zmartwychwstała,
I kajdany pozrywała.
Teraz dla nas wolna droga,
Lecz wpiérw trzeba wygnąć wroga,
Precz, daleko aż za morze,
Bo tu jeszcze wrócić może.
A gdy wrogów wypędzimy
I z wojenki powrócimy,
Wtedy będziemy wolni sami,
Nikt nie będzie rządził nami.

HASŁO NA OBRONĘ LWOWA.

Na pomoc, na pomoc wzywają lwowianie.
Niech idzie kto żyje, kto jest tylko w stanie.

Starzy, mali i młodzi,
 Wszystkim tam iść się godzi,
 Tam krew lwowian płynie strumieniem,
 A tu ludność się bawi całymi dniami,
 Dzicz hajdamacka pastwi się nad nimi,
 A my mamy być egoistami? -
 Nie! krew w żyłach naszych się zburzyła,
 I trąbka na nas zatrąbiła,
 A któż pierwszy z nas wybieży?
 To studenci bohaterzy.
 Uniwersytet, politechnika są wyprzątnięte,
 Wyższe uczelnie na klucz zamknięte,
 A zapełnione szkoły oficerskie,
 Tam poszli i prowadzą życie żołnierskie.
 Porzucili szkołę, poszli bronić Lwowa,
 Nie jednego z nich tam spocznie głowa,
 Poszły zakłady i średnie szkoły,
 Poszli skauci i nasze sokoły,
 Poszła wszystka młodzież i peowiaci,
 Panowie, doktorzy i adwokaci,
 Porzucili pióra, cyrkle i rajszyiny,
 A wzamian wzięli ciężkie karabiny.
 Prędko pozrzucali bekiesze, tużurki,
 A założyli siwe mundurki. —
 Zamienili kapelusze i uniformy
 Na siwe czapki, strojne w białe orły,
 I sformowali pułk akademików,
 Poszli bronić Lwowa od bolszewików.
 Bo oni szturmują do Lwowa bram.
 Chcą mieć Wilno i Lwów, zabrać nam,
 Choć szwab grozi i hajdamackie plemię,
 Wrogów nie puścimy na polskie ziemie.
 Choćby przyszło bić się do ostatnich sił,
 Wrogów obrócimy w głąz i pył.
 Taki Polaków bohaterski czyn,
 Nieszczęsnej Polski tak się bije syn.
 Poszli Ojczyzny bronić ciałem swym,
 A my, Polski, serca nie żałujmy im.

I Królowę Polską o pieczę błagajmy,
Sztandar nasz polski w opiekę Jej dajmy.
Prośmy Ją o siłę i męstwo,
Ona nas wysłucha i da zwycięstwo.

POŻEGNANIE.

Chłopcze, Zysku mój,
Dziś żegnam cię w bói,
Bo dziś tryumfalnie uderza dzwon,
Młodzież się zbiera ze wszystkich stron,
I ty jesteś w ich gronie,
Będiesz walczył na Ojczyzny łonie.
Chłopcze, Zysku mój kochańy,
Spójrz, kraj we krwi skąpany,
O twoją pomoc woła,
Bo wróg jest dookoła.
Więc idź bronić swej Ojczyzny,
Nie zważaj na śmierć, na blizny,
Idź, choć szlocham cię skrycie,
Lecz dla mnie miłość, Ojczyźnie życie.
Idź, ja modlić się będę za ciebie,
Do Tego, co jest tam w niebie,
Oddam cię w opiekę Jego,
A nic ci nie stanie się złego,
I prosić będę Polskiej Królowy,
Żebyś powrócił cały i zdrowy,
Żebyś pokonał jaknajprędzej wroga,
Wtedy będzie wolna Ojczyzna droga.
Lecz i ty Boga wzywaj szczerze,
On ci pomoże, od złego ustrzeże.
Boga miej w sercu, Jego wzywaj pomocy
O każdej dnia porze, czy w dzień, czy w nocy.
A teraz daję ci szkaplerz,
Do niego odmawiaj pacierz,
Daję ci także pierścionek swój,
A serce oddam, gdy skończy się bói.

Zysku, pamiętaj com ci mówiła,
Żeby pierś twoja szkaplerz ten nosiła,
Więc żegnam cię, bądź zdrów!
Po wojnie zobaczymy się znów.

DO DZIEWCZYNY.

Dziewczyno moja kochana,
Ojczyzna we krwi skąpana,
O moją woła krew!
Do boju słychać zew,
Więc rzucam pracy płon,
Idę na śmierć i zgon;
Domowe rzucam progi
Za wolność Ojczyzny drogiej.
Nad Polską już zorza świta,
Więc każdy z nas za broń chwyta,
Bo trzeba krwi i sił,
By kraj nasz wolny był,
Więc żegnaj i pamiętaj mnie,
Może niedługo zobaczymy się,
Gdy krwawe miną dni,
Jak wrócę, opowiem ci.
W okopach pod gradem kul,
Wśród zielonych łąk i pól.
Ja o tobie będę śnił,
I bolszewików będę bił.
Moskali, czechów i niemców siec,
Aż póki kula mi nie każe w polu ledez.
Wśród takich dziejowych burz,
Przy krzaku polnych róż.
Na polu, u krzyża stóp
Koledzy mi wykopią grób,
Jak przyśnię ci się w nocy,
To znak dla cię proroczy,
Gdy z trwogi ci serce zacznie bić.
To znak, że przestał żyć.

Wtedy oczy me na wieki zamknie sen,
 Grób mój daleki, w krwawem polu hen,
 Więc w takiej wieczornej godzinie
 Twe białe rączki złóż,
 Niech twa modlitwa popłynie,
 Mnie nie zobaczysz już.

MODLITWA POLSKIEGO DZIEWCZĘCIA.

Kłęczę w niebo wpatrzona,
 Do ciebie, Panie, wyciągam ramiona.
 Panie, z wysokich niebios,
 Wysłuchaj prośb moich głos,
 O pochwalony Jezu, o Chryste,
 Wróć nasze ziemie ojczyście,
 Całe wzdłuż i wszerz,
 Żeby lud polski miał co jeść!
 Ta ziemia polska dostarczy nam chleba,
 Z obcej nam brać nie potrzeba.
 O, Panie, daj nam ochronę,
 Bo nasze miasta i wsie zburzone.
 Boże, Twoje ramię sprawiedliwe,
 Ukarz wrogów zamiary zdraдлиwe.
 O, Jezu Chryste, natchnij serca wrogów,
 Żeby nie robili zbrodniczych kroków,
 Żeby zaniechali napadu na Polskę,
 Odwróć od nas tę straszną klęskę,
 Wróć biednej Polsce świetność starożytną,
 Niech zgoda, pokój na nowo zakwitną!
 Spójrz na lud Twój, niewolą znękany.
 Przestań nas karać Boże zagniewany,
 Przyjmij ofiary z synów polskiej ziemi,
 Niech krew ich ofiarna niedolę zmieni.
 I Ciebie błagam, Królowo Polskiej Korony,
 Ty, któraś chroniła świętej Częstochowy,
 Tam walczyła garść Polaków i ksiądz Kordecki,
 A z nimi bił się cały tabor szwedzki.

Tyś nimi, Maryjo, przewodniczyła,
Tyś ich, Maryjo, cudem obroniła,
My Cię prosimy o pomoc ze łzami.
Królowo Polska, przyczyni się za nami!
I dziś nas Polaków jest garstka mała,
A wrogów idzie na nas wielka chmara.
Czterech zewnętrznych, a piąty wewnętrzny.
Ten robak wewnętrzny jest niebezpieczny.
O, Matko nasza, udziel nam pomocy,
My Twoje dzieci jesteśmy w niemocy.
Ojczyzna nasza w ciężkiej dziś potrzebie,
Synowie poszli z wrogiem w krwawe boje.
Prowadź ich, Matko, któraś jest w niebie,
I niech ich strzeże święte imię Twoje,
Zbaw tych, co walczyli w obronie Ojczyzny,
A wszystkim rannym zagaja blizny,
Tych naszych dzielnych rodaków,
Co poginęli z ręki hajdamaków.
Oni polegli w obronie Lwowa i Wilna,
Tam ich przykryła ziemia czarna, zimna,
Wśród takiej dziejowej wrzawy
Wielu nie wróci już do Warszawy.
Do kogóż udać się mamy, biedne dziatki?
Tylko do Ciebie, ukochanej Matki,
Bo w tej sprawie nikt nam nie pomoże,
Jak tylko Twe błogosławieństwo Boże.
Do Ciebie dzieci stroskane wołamy,
Królowo Polski, przyczyni się za nami.
O, Matko, przyjmij modlitwę moją.
I weź Polskę w opiekę swoją.
O to Cię tylko codziennie proszę
I ciche modły do stóp Twych zanoszę.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77

Tel. 26-68-93 <http://rcin.org.pl>



13

F

5354